

w tym NUMERZE:

**MATEUSZ
ZARZEWAŁY**

- Mija czwarty semestr, od kiedy zacząłem kontemplować urodę koleżanek z kampusu oraz spędzać uroczne godziny w kolejce do dziekanatu – artykuł zwycięzcy konkursu „Konceptu”. STR. 3

**JAKUB
BIERNAT**

- Wszyscy mają ostro w czubie, nagle pan bez nóg, by zabawić mojego 4-letniego syna bierze z ziemi pająka i go polyka – reportaż o Rosji prawdziwej i zmyślonej. STR. 6-7

**IGOR
ZALEWSKI**

Skąd się bierze chamstwo? Podobno brak wychowania wynosi się z domu. Ale mam na ten temat teorię uzupełniającą: chamstwo jest dodatkiem do zawodu urzędnika. STR. 12

**ANDRZEJ
MELLER**

Khajuraho to niejako wizytówka Indii. Chyba każdy widział kiedyś zdjęcia świątyni z płaskorzeźbami, na których ludzie uprawiają seks w tak wysublimowanych pozach, że mógłby im pozazdrościć niejeden mistrz olimpijski w gimnastyce. STR. 12

**WIESŁAW
CHEŁMINIAK**

MIŁOŚĆ CI WSZYSTKO WYBACZY

Pocałunek wampira, randka z żywym trupem, seks z kosmitką – współczesne kino pokazuje rzeczy, o których nie śniło się filozofom.

Popularnie ongiś utwory, których dramatyzm brał się z niemożności pokonania różnic, dzielących potencjalnych kochanków, trącającą myszką. Współczesny dzwonnik Quasimodo bez problemu zdobyłby serce pięknej Esmeraldy. Dracula nie musiałby kąsać Miny, by podążyła za nim na skraj cywilizowanego świata. Upiór z paryskiej opery jako celebryta i dobrze zarabiający kompozytor, oganiałby się od wielbicielek nawet gdyby zaniechał operacji plastycznej twarzy.

STR. 8

Likwidacja habilitacji doprowadziłaby do promocji odważnych i niezależnych

Odwaga, niezależność ocen, bezkompromisowość, uczciwość intelektualna – filmy, literatura, a i historia przedstawiają te cechy jako niezbędne dla wybitnego naukowca. Taka postawa budziła też największy szacunek w okresie PRL, kiedy odwaga mówienia tego, co się myśli kończyła się często odbieraniem uczelnianych katedr, i kiedy uczelnie walczyły z władzą o autonomię. Czy dziś, w wolnej Polsce, odważny niezależny umysł, ktoś na miarę Pawła Jasienicy lub wzorowanego na nim bohatera filmu „Róża” byłby wynoszony na piedestał i spokojnie robiłby karierę uniwersytecką? Czy polska akademia premiuje intelektualną wolność? Coraz częściej są co do tego podnoszone wątpliwości.

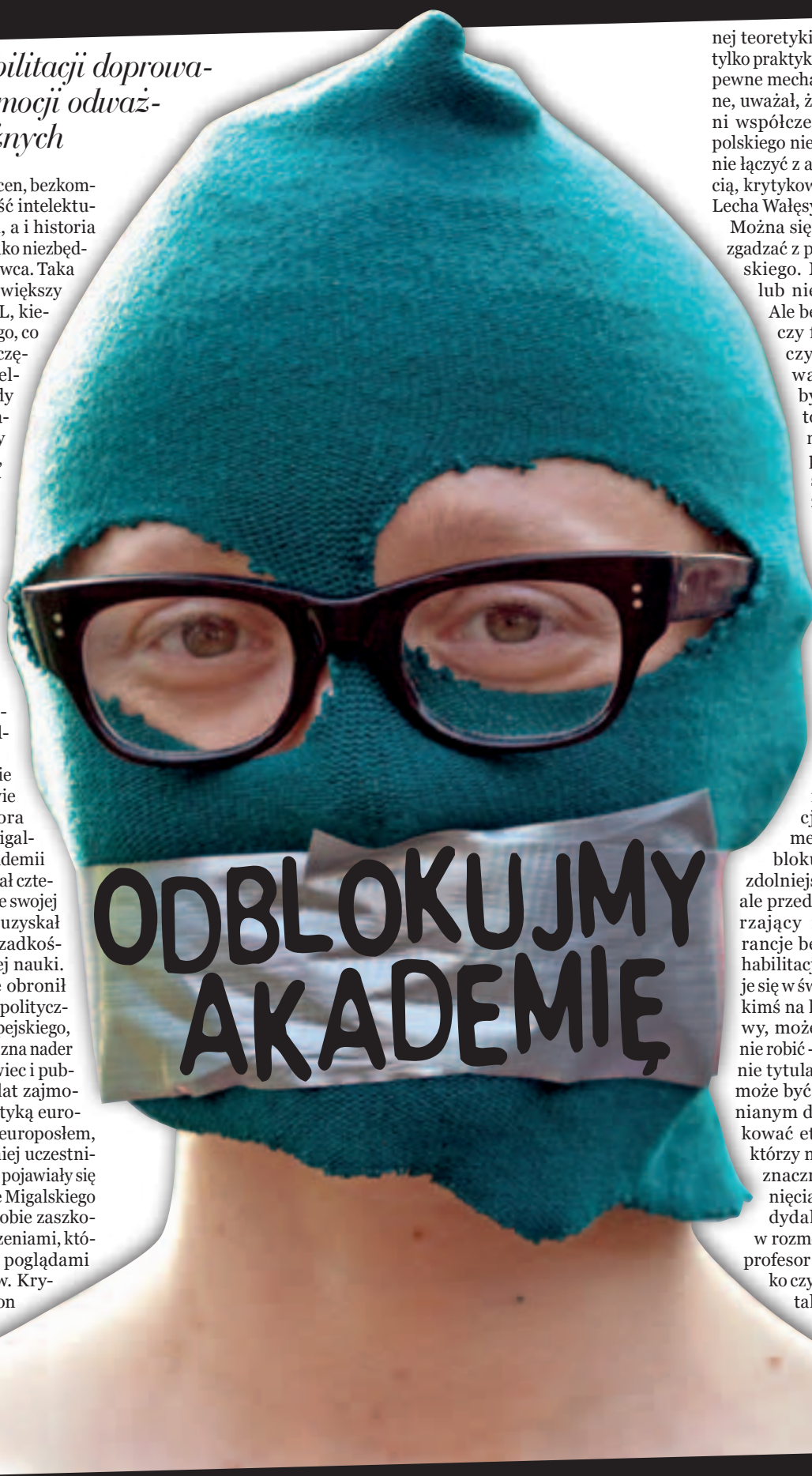
Odżyły one ponownie po nieudanej rozprawie habilitacyjnej doktora i europoła Marka Migalskiego w Polskiej Akademii Nauk. Migalski uzyskał cztery pozytywne recenzje swojej pracy, a mimo to nie uzyskał habilitacji, co jest rzadkością w świecie polskiej nauki. Referat, którego nie obronił dotyczył... geografii politycznej Parlamentu Europejskiego, którą wydawałoby się zna nader dobrze. Jako naukowiec i publicysta przez wiele lat zajmował się w końcu polityką europejską. Do tego jest europoseł, a więc aktywnie w niej uczestniczył. Z pogłosek, które pojawiały się po nieudanej obronie Migalskiego wynikało, że mógł sobie zaszkodzić kilkoma twierdzeniami, które niezgodne były z poglądami jego egzaminatorów. Krytycznie odnosił się on do politologicz-

nej teoretyki utrzymując, że tylko praktyk może zrozumieć pewne mechanizmy polityczne, uważał, że krytyki korzeni współczesnego państwa polskiego nie należy konieczności łączyć z antysystemowością, krytykował prezydenturę Lecha Wałęsy.

Można się zgadzać lub nie zgadzać z poglądami Migalskiego. Można cenić go lub nie jako polityka.

Ale bez względu na to, czy faktycznie przyczyną niehabilitowania naukowca były jego poglądy, to mamy do czynienia z poważnym problemem, który sygnalizowany jest zresztą nie tylko w naukach humanistycznych. Jednym ze sposobów zmiany stanu rzeczy mogłaby być likwidacja habilitacji w ogóle. - Jestem w środowisku akademickim w radykalnej mniejszości, bo jestem przeciwnikiem habilitacji jako takiej. To mechanizm niekiedy blokujący rozwój najzdolniejszych naukowców, ale przede wszystkim stwarzający nadmierne gwarancje bezpieczeństwa. Po habilitacji jej posiadacz staje się w świecie akademickim kimś na kształt świętej krowy, może już nic istotnego nie robić - najwyżej nie dostanie tytułarnej profesury. Ale może być profesorem uczelnianym do emerytury i blokować etat dla młodszych, którzy mogliby się wykazać znacznie lepszymi osiągnięciami naukowymi czy dydaktycznymi – mówi w rozmowie z „Konceptem” profesor Antoni Dudek. Tylko czy kogoś będzie stać na taką odwagę? ■

STR. 4-5



DLACZEGO SKOKI LUBIMY NAJBARDZIEJ?

**MIKOŁAJ
RÓŻYCKI**

Niektórzy niewiele się myślą porównując skoki do „cyrku objazdowego”. Rok w rok, od listopada do marca, co tydzień kolejne miasta na kilku kontynentach najeżdżane są przez „hordy” skoczków, ich sztaby trenerskie, dziennikarzy i ekipy telewizyjne, sponsorów. Zakopane nigdy nie przeżywa większego „oble-

żenia” niż w weekend zawodów Pucharu Świata.

Co powoduje, że skoczkowie stają się bohaterami mas? Że kochają ich miliony? Może pociąga nas tak duża zależność od sił natury? Misterny plan treningowy może zostać zniweczony przez silny wiatr czy niską temperaturę. Skoki to sport indywi-

dualny, trzeba najpierw wygrać ze sobą, a dopiero później z innymi. Może zatem lubimy przyglądać się ludziom pokonującym własne słabości, ograniczenia i strach? Małysz, Hannawald czy Ammann nie są niedoścignionymi atletami, herosami wytrenowanymi do granic możliwości.

STR. 11



BYŁO, JEST, BĘDZIE

Jak wygrać 2 tygodnie w Kalifornii

„Polska innowacyjna. Jak przeskoczyć kryzys” – tak zatytułowany jest konkurs organizowany przez Instytut Wolności, niezależny think tank. Szukamy innowacyjnych pomysłów biznesowych, które rozwiązują problemy społeczne i ułatwiają życie w miastach – twierdzą organizatorzy konkursu, podając za przykłady wypożyczalnie rowerów w Warszawie, taksówkowe skutery elektryczne w Amsterdamie, czy ogródki warzywne na dachach wieżowców w USA. W konkursie „Miasto przyszłości” może wziąć udział każdy. Pojedynczy twórca, grupy osób, studentów, naukowców, pomyslowych ludzi w dowolnym wieku. Wystarczy opisać na jednej karcie papieru pomysły na przedsięwzięcie, które przyniesie twórcy zysk i równocześnie pomoże rozwiązać istotny problem dotyczący życia w mieście. Wygrać można dwutygodniowe szkolenie z najlepszymi ekspertami w Kalifornii, rozmowy z inwestorami w Silicon Valley i silne wsparcie doradcze w Polsce. „Zyjemy w kryzysie. To czas, który powinniśmy wykorzystać, by Polska stała się krajem

bardziej nowoczesnym i innowacyjnym. Chcemy, by ten konkurs sprowokował ludzi i instytucje do niekonwencjonalnego myślenia” – mówi Igor Janke, prezes Instytutu Wolności. Konkurs odbywa się dzięki wsparciu BZ WBK i Fundacji PZU. Propozycje biznesów można przysyłać do 10 maja 2013 pod adres: konkurs@instytutwolnosc.pl. Pod tym adresem można też zadawać wszelkie pytania. Wszelkie informacje będą pojawiać się na stronie www.instytutwolnosc.pl i www.polskainnowacyjna.org.

Uczelnie oderwane od rzeczywistości

Wrocławskie uczelnie słabo współpracują z biznesem i przemysłem, w małym stopniu wyposażają też swoich studentów w umiejętności pożądane na obecnym rynku pracy. To ogólne wnioski z raportu prestiżowej Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) na temat roli szkolnictwa wyższego w rozwoju Wrocławia. Warto podkreślić, że tylko Wrocław - jako jedyne w Polsce i Europie Środkowo-wschodniej miasto – zgodziło się poddać temu sprawdzianowi (i tu „czapki z głów”). W badaniu specjalności wzięli pod uwagę rolę wrocławskich uczelni w kształtowaniu umiejętności młodych ludzi, inno-

wacje naukowe stosowane w biznesie, rozwój architektury miasta oraz udział szkół wyższych w życiu kulturalnym i społecznym miasta. - Studenci zdecydowanie zbyt rzadko uczą się tego, co im się potem przydaje w życiu zawodowym. Dlatego często nie pracują w zawodzie wyuczonym. Macie wspólnych młodych ludzi, którzy się marnują - stwierdziła Jaana Puukka, przedstawiając we Wrocławiu wyniki raportu. - Nasza rada: na początek warto stworzyć zintegrowany system szkolnictwa wyższego – dodała.

Gdańscy informatycy dla Microsoftu

Studenci informatyki Uniwersytetu Gdańskiego zwyciężyli w konkursie firmy Microsoft dla uczelni wyższych. Chodzi o programy dedykowane na telefony z systemem Windows Phone 7 oraz Windows Phone 8. Do ogólnopolskiego konkursu „Wygraj wyposażenie swojej mobilnej pracowni”, przystąpiły czolowe ośrodki informatyczne w kraju. Zadaniem było napisanie w ramach zajęć i wydarzeń organizowanych przez wydział największej liczby programów dedykowanych na telefony z wymienionymi systemami. Wszystkie zgłoszone

do konkursu prace musiały przejść weryfikację w firmie Microsoft i zostać udostępnione publicznie w serwisie aplikacji mobilnych dla systemu Windows Phone o nazwie Marketplace. Nagrodę za zajęcie pierwszego miejsca stanowiło m.in. 6 telefonów komórkowych, które trafią na wyposażenie laboratorium i będą wykorzystywane do prowadzenia zajęć z oprogramowania urządzeń mobilnych.

Studia dla menedżerów kultury

Ekonomia kultury to kierunek studiów, który od przyszłego roku będzie można studiować w Krakowie. To ciekawa propozycja dla tych, którzy mają w sobie coś z twardych ekonomistów i szalonych artystów. Ten kierunek studiów licencjackich pojawi się w ofercie Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie w przyszłym roku akademickim. Studia ekonomii kultury są przeznaczony dla tych, którzy chcieliby w przyszłości być menedżerami, działającymi w obszarze kultury czy pracownikami sektora administracji publicznej wszystkich szczebli, zaangażowanymi w organizację działań kulturalnych. Kierunek powstał w ramach porozumienia przedstawicieli Naro-

dowego Centrum Kultury, Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie i Warszawskiej Szkoły Filmowej.

Śląsk: wyngiel wyngiem, ale stawia też na nanotechnologię

Przedstawiciele nauki, biznesu i lokalnego samorządu podpisali w Katowicach umowę o współpracy na rzecz rozwoju nanotechnologii w województwie śląskim. Tym samym powstał Śląski Klastr NANO. - Głównym celem NANO będzie wspieranie rozwoju przedsiębiorczości w dziedzinie nanotechnologii – stwierdziła sygnatariusze porozumienia. Jak powiedział dyrektor Instytutu Metalii Nieżelaznych prof. Zbigniew Smieszek, w województwie śląskim jest wielu partnerów przemysłowych, którzy chcą się angażować w rozwój nanotechnologii. Grupę założycielską klastra tworzą: Fundacja Wspierania Nanonauk i Nanotechnologii NANONET, Uniwersytet Śląski, miasto Katowice, Instytut Metalii Nieżelaznych oraz Polska Izba Gospodarcza Zaawansowanej Technologii (IZTECH). Do klastra przystąpiło już 13 firm z branż chemicznej, ceramicznej, metalurgicznej.

ZróbLO: własne oraz www.instytutwolnosc.pl, www.wroclaw.gazeta.pl, www.ug.edu.pl, www.students.pl, www.money.pl

KONKURS „ZOSTAŃ REDAKTOREM KONCEPTU” ROZSTRZYGNIĘTY!

Poniżej publikujemy pracę Mateusza Zardzewiałego, która zwyciężyła w naszym konkursie. Oprócz laptopa mini z wifi 16 GB, pan Mateusz otrzymuje propozycję współpracy z naszym dwutygodnikiem. Jury oprócz przyznania jednej głównej nagrody zdecydowało o przyznaniu dwóch wyróżnień, które otrzymują Dariusz Wilczek i Kamila Sordyl. Oboje wyróżnieni otrzymają książki, a także możliwość publikowania na łamach naszego dwutygodnika.

STUDENCI WSZYSTKICH KRAJÓW – MYLICIE SIĘ

MATEUSZ ZARDZEWIAŁY

student II roku europeistyki na UKSW

„Panie, kup pan cegłę” – zakrzykiwali lotrzy w powojennej Polsce. „Maciek, idź na studia” – wołają masy na zielonej wyspie. Czyli kilka słów o wielkiem szwindlu edukacyjnym.

Mija czwarty semestr, od kiedy przekroczywszy próg uniwersytetu, zacząłem kontemplować urodę koleżanek z kampusu oraz spędzać uroczę godziny w kolejkę do dziekanatu. Choć „drugi rok studiów” nie brzmi imponująco (przynajmniej) nigdy nie zaimponował spotykany w warszawskich knajp... kawiarniach kobieci, zdążyłem w tym czasie dowiedzieć się co to znaczy studiować i z czym to się je. Szanowni Państwo – oto relacja, o której pomarzyć mogli nawet wszechwładzący ubecy – szczerą notatką z życia młodych, prawie wykształconych, imprezujących w wielkich ośrodkach!

Czerwiec 1955 roku. Tygodnik „Po prostu” publikuje co następuje – „(...) czterech studentów zostało zmasakrowanych przez chuliganów”. Choć wiarygodność czerwonej prasy była – eufemistycznie rzecz ujmując – kwestią dyskusyjną, w tym przypadku nie trzeba nawet odwoływać się do postmodernistycznego relatywizmu, by stwierdzić, że akurat tymi słowami nie starano się oszukać społeczeństwa. W rzeczy samej dwa tygodnie wcześniej (12 czerwca), w podnoszącym się z hektabombmy powstania syrenim grodzie doszło do mało dżentelmeńskiej wymiany uprzejmości. Z jednej strony barykady znaleźli się mieszkańcy świeżo wybudowanych domów studenckich na warszawskim Grochowie. Adwersarzami byli robotnicy budowlani, którzy nie opodal akademików wyprawiali bankiet w iście robotniczym stylu. Nieco ponad pół wieku temu zderzenie tych dwóch, skrajnych światów okazało się cokolwiek bolesne. Dziś mamy już jednak ABS i poduszki powietrzne w samochodach, antywłamaniowe drzwi z alarmem w przedpokojach i ogólnie nasza rzeczywistość jest jakby nieco mniej szorstka. Konflikt zastąpiła fuja. O ile w latach 50. na czasie było „bić inteligenta”, tak dziś znacznie bardziej „trendy” jest „być inteligentem”. Z tego powodu masy nadwiślańskiej młodzieży pragną wziąć udział w imprezie pod tytułem „studium”. Pożądają tego już prawie tak bardzo jak iPhona czy własnych rat za miasteczko Wilanów. Choć związek przyczynowo skutkowy pomiędzy częstotliwością zaciągania kredytów na volkswagena passata a pięcioletnią obawą o kampanię wrześniewą nie został jeszcze udowodniony, krąży on po kraju jako swoisty paradigmat młodych aspirujących. „Studujmy, to takie fajne!” - zdają

się krzyżyć. Mało kogo interesuje wiedza – wszak człowiek uczy się całe życie, skąd więc ten pośpiech? Za to dyplom przydaje się jak najszybciej.

W czasach dyktatury Kaczafiego, człowiek patrzący z góry na większość populacji dał pierwszy impuls do spłynienia wartości szkolnictwa. Udzielając amnestii tęgim umysłem, nie będącym w stanie uzyskać 30 proc. poprawnych odpowiedzi na maturze (pamiętać trzeba, że pytania zamknięte pozwalają na zastosowanie metody Kiszczaka, która w przypadku egzaminu dojrzałości daje aż 25 proc. szans na pacyfikację testu!). Na szczęście po upadku reżimu członkowie nowego, światłego gabinetu Tuskebellsa zrozumieli, że znacznie lepszym rozwiązaniem od amnestii jest zmniejszenie wymagań – jednorazowo likwidując to problem na lata. Dodatkowo, im więcej mamy magistrów, tym bardziej europejscy jesteśmy. Działania te pozwoliły całym masom nastolatkom na realizację pragnień. Litości! Naprawdę nie warto brnąć w ślepa uliczkę, jaką jest stawianie znaku równości pomiędzy formalnym wykształceniem a korpo-etatem. Już dawno Ferdynand Kiepski informował rodaków – w tym kraju nie ma pracy dla ludzi z naszym wykształceniem. Nie jest to jednak spowodowane krwiożerczością kapitalistów czy spiskiem żydowskich fabrykantów. Po prostu dziś dyplom uczelni wyższej jest na rynku pracy taką samą oczywistością jak piątkowe piwo po zajęciach. Napędza to błędne koło nieewartych papierków sygnowanych uniwersyteckimi pięczęciami. Jeśli jedynym celem studiowania ma być „wpadanie” od czasu do czasu na zajęcia i sesja dwa razy do roku, może warto odśpisać całonocne imprezy w innym miejscu niż aula wykładowa?

Niestety, moje pokolenie tak jak ślepo uwierzyło w mit wykształconych zwycięzców życia, równie bezrefleksyjnie przyjmuje każdy zasygnalizowany na zajęciach pogląd. „Nie ufalbym zdaniu człowieka, który z góry zakłada istnienie wszechświata” – pozornie teza ta trąci wyjątkową brawurą. Jednak autorzytet samego prezydenta galaktyki*, który sformułował wspomniany pogląd, wymaga poświęcenia zagadnieniu chociażby odrobiny uwagi. Odrzucając dosadność dosłowności klaruje nam się proste przesłanie – nie zakładaj niczego z góry, miej wątpliwość. To z kolei wymaga nieco więcej

zachodu, niż rzut oka na zegarek, w czym tradycyjnie gustuje młodzież. A zachód jest świetny i powszechnie podziwiany, ale niestety dotyczy to tylko zachodu geograficznego. Studia korzystniej jest potraktować w kategoriach czasowo-nododatkich. Tym bardziej, że zapaść jakościowa polskiej edukacji sprzyja ruchom lenistwowyzwoleńczym.

Z tego powodu uczelnie nie są tym, czym powinny być w każdej odrzucającej stagnację cywilizacji – miejscem erupcji pasjonujących idei, pomysłów świeższych niż najświeższe soki z dyskontów. Przeciwny student ugryzie się dwa razy w mózg, zanim podejmie decyzję o jego użyciu na zajęciach w sposób ponadprogramowy. A używanie go wyłącznie w obrębie ustalonych przez prowadzącego zagadnień zawsze będzie wtórnie intelektualnie.

Do tego dodać należy stopniowe odwracanie hierarchii ważności na uniwersytetach. Oczywiście nie mam nic prze-

ciwko partnerskim stosunkom na linii pracownicy naukowcy – studenci. Jednak to nie uczelnia ma walczyć o studenta załotnie się do niego uśmiechając. To student winien pragnąć dostąpić zaszczytu akcesji w jej ekskluzywne mury. Tylko to pozwoli przesiąść się polskiemu szkolnictwu ze sprawozdanych, wyklepanych u pana Henia we warstacie piętnastoletnich opłwów w intelektualne odpowiedniki pachnących nowością Mercedesów klasy s.

Powszechność i przypadkowość elementu studiującego, w połączeniu ze wskaźnikiem magistra na metr kwadratowy jako jedynego wyznacznika jakości szkolnictwa, tworzy mieszankę wybuchową. Niestety na tej bombie siedzi całe społeczeństwo. ■

*Prezydent Galaktyki – istnieje naprawdę. Niestety tylko na kartach „Trylogii w pięciu częściach” autorstwa Douglasa Adamsa

kraina filcu

tel. 22-40-35-399

odkryj w sobie pasję... ...filcowania

zapraszamy do naszego sklepu internetowego

www.sklep.krainafilcu.pl

**W naszej ofercie znajdziecie szeroki wybór:
filcu dekoracyjnego, wełny czesankowej, zestawów do nauki filcowania,
akcesoriów do filcowania i decoupage**



Zapraszamy do sklepów
stacjonarnych w Warszawie:
**Al. Niepodległości 76/78
ul. Filtrowa 83/69**



**Organizujemy warsztaty
dla początkujących i zaawansowanych:
<http://sklep.krainafilcu.pl/warsztaty.html>**

Zapisy tel. 22-822-58-27



aromatyczną kawę i przepyszne ciasta
znajdziecie tylko w kawiarniach W Biegu Cafe
z tym kuponem

rabat 10%*

możliwość organizowania imprez

Warszawa: <ul style="list-style-type: none"> - Pl. Zbawiciela (Mokotowska 19), - Świętokrzyska 18, - Mercedes Cafe (Gottlieba Daimlera 1), - Plac Trzech Krzyży 10/14, - Arkadia Al. Jana Pawła II 82, - Atrium Tower, Al. Jana Pawła II 25 	Łódź: <ul style="list-style-type: none"> - Manufaktura (Karskiego 5), - Piotrkowska (Piotrkowska 69), - Pasaż Łódzki (Jana Pawła II 30).
Wrocław: <ul style="list-style-type: none"> - Arkady Wrocławskie (Powstańców Śl. 2-4), - Sky Tower (Powstańców Śl. 95). 	Poznań: <ul style="list-style-type: none"> - Stary Browar Półwiejska 42

* rabat naliczany tylko przy okazaniu kuponu

www.wbiegucafe.pl

O tym jak przełamać naukowy impas, promować młodych i zdolnych i skończyć ze skostnieniem uczelnianej hierarchii - z prof. Antonim Dudkiem rozmawia Anita Sobczak

HABILITACJA TWORZY ŚWIAT ŚWIĘTYCH KRÓW



ANITA SOB CZAK autorka jest redaktorem PAP

**Przypadek doktora i euro-
posła Marka Migalskiego,
który nie uzyskał habilitacji
wznowił dyskusję o habilitacji
przed negacją intelektualną.**

Jestem w środowisku akademickim w radykalnej mniejszości, bo jestem przeciwnikiem habilitacji jako takiej. To mechanizm niekiedy blokujący rozwój najzdolniejszych naukowców, ale przede wszystkim stwarzający nadmierne gwarancje bezpieczeństwa. Po habilitacji jej posiadacz staje się w świecie akademickim kimś na kształt świętej krowy, może już nie istotnego nie robić - najwyżej nie dostaje

nie tytuł profesury. Ale może być profesorem uczelnianym do emerytury i blokować etat dla młodszych, którzy mogliby się wykazać znacznie lepszymi osiągnięciami naukowymi czy dydaktycznymi. **Zwolennicy habilitacji mówią jednak, że to ostatnia zapora przed nędzą intelektualną.** - Owszem, opór przed ewentualną likwidacją habilitacji bierze się także i stąd, że habilitacja traktowana jest jako ostatnia zapora przed psuciem i obniżaniem jakości standardów nauki w Polsce. Trochę jest w tym racji, ponieważ w ostatnich latach doszło do znaczącego obniżenia poziomu doktoratów. System boloński, który bezrefleksyjnie przyjęliśmy zakłada, że doktoro-

rat jest trzecim, po licencjacie i magisterium szczeblem kształcenia. To powoduje umasowienie studiów doktoranckich i w efekcie obniżenie ich poziomu. Tymczasem z samej idei, żeby było więcej doktoratów nie wynika, że przybędzie nam młodych, zdolnych ludzi gotowych do napisania porządnej pracy doktorskiej. Widząc to, część środowiska akademickiego mówi - musimy bronić ostatniej reedytyczyli habilitacji, bo to jest jedyny filtr. Jednak - jak już wspomniałem - ten filtr jest bardzo słomny i często działa też odwrotnie - blokuje rozwój najzdolniejszych, a przede wszystkim osłabia aktywność samodzielną pracowników naukowych. **Minister Kudrycka na**

by się środowisku akademickiemu. Minister Kudrycka po fali krytyki bardzo szybko wycofała się z pomysłu likwidacji habilitacji. Zamiast tego wprowadziła ograniczoną reformę, której skutki trudno jeszcze do końca ocenić, bo dopiero wchodzi w życie. Ale fundamenty systemu pozostaną niezmiennie. **Na czym polegają zmiany dotyczące habilitacji wprowadzone przez MNiSW?** - Najistotniejsza różnica między starą procedurą habilitacyjną a nową polega na tym, że w starej habilitację uzyskiwało się po przejściu tzw. kolokwium habilitacyjnego przed radą wydziału uczelni. Komisja powoływana przez radę wydziału najpierw przyglądała się dorobkowi naukowemu kandydata na habilitanta. Jeśli uznawała ją za odpowiednią, to przegłosowywała wszczęcie procedury habilitacyjnej i wyznaczała dwóch recenzentów dorobku. Jednocześnie wysyłała dokumenty do Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów, która też powoływała dwóch recenzentów. Po pewnym czasie powstawały cztery recenzje dorobku habilitacyjnego, po zapoznaniu się z którymi rada wydziału podejmowała decyzję o dopuszczeniu bądź nie do kolokwium habilitacyjnego. I to - po decyzji o wszczęciu procedury habilitacyjnej - było drugie sito. Trzecie i ostatnie stanowiło kolokwium habilitacyjne. **Jak takie kolokwium wygląda?** - Wspomniani czterech recenzenci przedstawiają swoje opinie i zadają pytania, pytania mogą też zadawać członkowie rady wydziału. Po tej części następuje tajne głosowanie nad przyjęciem bądź odrzuceniem kolokwium. W drugiej fazie habilitant wygła-

sza wykład, po którym następuje końcowe głosowanie. Jeśli większość jest za, kandydat dostaje tytuł doktora habilitowanego. **To jest ta stara procedura. A nowa?** - Nie przewiduje w ogóle owego kolokwium. W największym skrócie: kandydat zgłasza się do rady wydziału, ta przygląda się jego dorobkowi i jeśli uznaje, że ten jest odpowiedni do wszczęcia procedury wyznacza trzech recenzentów-członków komisji, która zajmować się będzie habilitantem; potem wysyła dokumenty do wspomnianej już Komisji ds. Tytułów, a ta wyznacza kolejnych czterech recenzentów. Dalej habilitantem zajmuje się tylko ta siedmiuosobowa komisja, która może się z nim spotkać, ale nie musi. Musi jednak poznać się z jego dorobkiem. I stanowisko tej komisji ma być decydujące. Jeśli rada wydziału go nie podzieli, wówczas wracać ma w roli arbitra Centralna Komisja. Teoretycznie zatem ma być szybciej i prościej. Ale czy tak będzie czas pokaże, bo póki co mamy do czynienia z faktycznym bojkotem tej nowej procedury przez środowiska akademickie. W ciągu ostatnich dwóch lat, kiedy możliwość wyboru między starymi a nowymi zasadami, byłem w wielu procedurach habilitacyjnych, ale wszystkie biegly starym trybem. **Skąd ten bojkot?** - Z niechęci środowiska akademickiego, które najwyraźniej uważa, że to jest psucie habilitacji. W moim przekonaniu tak być nie musi. Jestem bowiem w stanie sobie wyobrazić, że zawsze znajdzie się siedem osób wystarczająco kompetentnych, by ocenić daną habilitację. Ale nadzieja na to, że w kilkudziesięciosobowej radzie wydziału choćby jedna trzecia będzie znała się na temacie habilitacji jest znikoma. W starym systemie często zatem zdarzało się, że większość rady nie miała pojęcia o czym habilitant napisał, ale i tak go oceniała - czasem biorąc

początku swego urzędowania mówiła o likwidacji habilitacji. Zamiast tego jest zmieniona procedura habilitacyjna. - Żeby znieść habilitację, potrzeba byłoby ogromnej determinacji rządu, który naraził

Po habilitacji jej posiadacz staje się w świecie akademickim kimś na kształt świętej krowy, może już nic istotnego nie robić - najwyżej nie dostanie tytuł profesury. Ale może być profesorem uczelnianym do emerytury i blokować etat dla młodszych, którzy mogliby się wykazać znacznie lepszymi osiągnięciami naukowymi czy dydaktycznymi

Zastąpienie obecnej quasifeudalnej hierarchii systemem kontraktowym uruchomiłoby znacznie większą aktywność naukowców. To byłby system znacznie skuteczniejszy niż owa habilitacja, po której zrobieniu jest się w systemie do emerytury. A to nie jest zdrowe, bo prowadzi do lenistwa intelektualnego

pod uwagę opinie recenzentów, a czasem nie. Niekiedy oceniano go - mówiąc delikatnie - biorąc pod uwagę kryteria pozamerytoryczne. Byłem na takich kolokwiumach, gdzie np. z braku lepszych argumentów mówiono, że polszczyzna habilitanta pozostawia wiele do życzenia. Dla mnie istotniejsze jednak było to co on mówi, a nie braki retoryczne, które zresztą były dyskusyjne. **Środowisko naukowe brońi habilitacji tylko z powodu troski o poziom nauki?** - Wiadomo, że w grę wchodzi też sympatie i antypatie kilkudziesięciosobowych rad wydziału. Znacznie łatwiej zrobić habilitację na macierzystej uczelni. To oczywiście nie musi być regułą, bo i na swojej uczelni można komuś podpaść, ale zwykle habilitantowi pomaga fakt, że jest pracownikiem danej uczelni i ma przyjaciół. **Co pana zdaniem mogłoby zastąpić habilitację?** - Rezygnacja z habilitacji wymagałaby wprowadzenia większych zmian. Po pierwsze, powinien zostać znacznie podwyższony poziom doktoratów poprzez np. wprowadzenie obowiązku publikacji tak jak teraz jest przy habilitacji, aby wyeliminować plagiaty. Po drugie, powinien zostać wprowadzony tzw. anonimowy recenzent, co by ograniczyło zjawisko polegające na tym, że zaprzyjaźnieni profesorowie wzajemnie recenzują sobie prace swoich doktorantów. Po trzecie - i to jest najważniejsze - zniesieniu habilitacji powinno towarzyszyć wprowadzenie systemu kontraktowego w świecie akademickim, tak jak jest np. w systemie anglosaskim. Posiadacze doktoratów mogliby się starać o np. pięcioletnie kontrakty profesorskie, ale nie na uczelniach,

na których się doktoryzowali. Po tym czasie umowa mogłaby być on odnowiona albo nie. Taka perspektywa zmuszałaby do wysiłku naukowego i dydaktycznego aż do emerytury, ponieważ tytuł profesora nadawany przez prezydenta dawałby wyższą pensję, ale już nie gwarantując bezterminowego zatrudnienia. Zastąpienie obecnej quasifeudalnej hierarchii systemem kontraktowym uruchomiłoby znacznie większą aktywność naukowców. To byłby system znacznie skuteczniejszy niż owa habilitacja, po której zrobieniu jest się w systemie do emerytury. A to nie jest zdrowe, bo prowadzi do lenistwa intelektualnego. **Na koniec - jak pan ocenia decyzję w sprawie habilitacji Migalskiego?** - Nie było mnie na tym kolokwium i nie chciałbym go oceniać. Mogę tylko powiedzieć, że jest rzeczywiście zaskakujące, że mając cztery pozytywne recenzje Migalski przepadł w ostatnim głosowaniu. Może rzeczywiście, jak relacjonowano w mediach, w jego wykładzie zabrakło refleksji teoretycznej. Ale być może to był tylko pretekst - głosowanie jest tajne, nikt niczego nie musi uzasadniać. Choć gdyby rada była od początku mu przeciwna, to przepadłby już po pierwszym głosowaniu. A przepadł dopiero w ostatnim, już po wykładzie. Zapowiedział odwołanie, które mam nadzieję zostanie pozytywnie rozpatrzone.

ANTONI DUDEK profesor nauk humanistycznych, historyk i politolog, autor kilkunastu książek dotyczących najnowszej historii Polski, członek Rady Instytutu Pamięi Narodowej, wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA ODPOWIEDZIA NA KRYZYS

Zarówno obecna sytuacja na rynku pracy, jak i postindustrialna gospodarka, wymagają od absolwentów szkół wyższych coraz bardziej rozbudowanych kompetencji, które dziś trzeba zdobywać już w trakcie studiów. Bardzo często trudno jest znaleźć ofertę pracy odpowiednią pod względem zawodowym dla studenta studiującego w trybie dziennym. Wówczas idealnym miejscem na rozszerzenie własnych możliwości i zdobycie kompetencji jest działalność studencka, zwłaszcza zaangażowanie w samorządy studenckie. W ich ramach otrzymuje się szansę podniesienia kwalifikacji w dziedzinie kompetencji miękkich, tak ważnych w współczesnym rynku pracy. Sytuacja społeczna w naszym kraju jest co raz trudniejsza. Potwierdzają to ostatnie doniesienia z rynku pracy. Mamy do czynienia z rosnącym bezrobociem, a grupą najbardziej narażoną na pozostawanie bez pracy są ludzie młodzi, absolwenci szkół wyższych nielegitymujący się odpowiednim doświadczeniem zawodowym i umiejętnościami praktycznymi, niewykształconymi w trakcie procesu edukacyjnego. W sukurs takiemu myśleniu przychodzi dane. W styczniu 2013 roku bezrobocie rejestrowe w naszym kraju wyniosło 14,2% (według metodologii GUS), wśród absolwentów uczelni wyższych ten wskaźnik jest prawie dwukrotnie wyższy. Ostatnie dane analizujące sytuację młodych osób po studiach na rynku pracy wskazywały, że bez pracy pozostaje około 26% z nich. Ostatnie prognozy jednego ze stowarzyszeń zajmującego się kadrami wskazują, że w 2013 ten wskaźnik może przekroczyć 30%. Warto wspomnieć, że Polska nie jest odosobniona w tej sytuacji. Młodzi bez pracy to problem wielu państw zachodniej Europy - na czoło wysuwają się tutaj Hiszpania, Grecja czy Portugalia. Wielu ekspertów wskazuje na błędy popełniane na poziomie procesu kształcenia akademickiego. Stąd też wynikają ostatnie zmiany w ustawie prawo o szkolnictwie wyższym, które polegają na rozszerzeniu kompetencji i umiejętności studentów, bardzo często kosztem otrzymywanej wiedzy z zakresu przedmiotu kształcenia. Wydaje się jednak, że obecna fala bezrobocia wśród młodych ma zupełnie inne źródła, opierające się na nieprzystawalności polskiej gospodarki do tak dużej liczby osób z wyższym wykształceniem. Same studia wyższe, w założeniu reformatorów z lat 90., musiały być uwzględniane jako sposób na przetrzymanie młodych osób poza urządami pracy. Kształcenie akademickie wydłużyło proces wchodzenia ich na rynek pracy, co obniżyło stopę bezrobocia. Jednak gdyby gospodarka nadążała za zmianami w systemie społecznym, ten problem nigdy by się nie pojawił. Wydarzyło się jednak inaczej. To wszystko sprawiło, że wśród miejsc zatrudnienia dla ludzi młodych pojawiła się duża konkurencja aplikantów. Szansę na zatrudnienie mają tylko osoby, które posiadają określone kwalifi-

kacje, zwłaszcza w zakresie kompetencji miękkich. Ich zatrudnienie wymaga doświadczenia, które jest trudne do zdobycia w przypadku osób studiujących na studiach dziennych. Pracodawcy bardzo często nie biorą pod uwagę takich osób ze względu na ich niedyspozycję czasową. Są jednak inne możliwości zdobycia tych kompetencji i umiejętności, nie wiążące się z bezwzględłą dyscypliną czasową i wstępowaniem w zupełnie nowe środowiska. Przede wszystkim należy wspomnieć o działalności studenckiej, opartej na samorządach studenckich, funkcjonujących we wszystkich szkołach wyższych. Są to organizmy, których rola wydaje się być coraz większa. Wraz z rosnącą możliwością działania i fundusze przeznaczone na inicjatywy studenckie. Osób zaangażowanych w działalność samorządową nie trzeba przekonywać o walorach tego rozwiązania. Mówiąc o możliwościach do zdobycia w samorządach studenckich kompetencjach, należy mieć na uwadze umiejętności takie, jak praca w grupie, realizacja projektów, sztuka autoprezentacji czy organizowanie pracy. Wymienione elementy wykorzystywane są w różnych zawodach i wydają się być uniwersalnym elementem życia osoby, której celem jest zdobycie konkretnego stanowiska. Samorząd to ludzie, a kapitał znajomości rozumiany w pozytywny sposób może być wykorzystany do wspólnych inicjatyw, w tym projektów o charakterze zarobkowym, tak jak w przypadku wielu firm i spółek, które powstawały właśnie w wyniku współpracy osób zaangażowanych w pracę samorządową. Studenci są reprezentantami różnych kierunków, wie-



Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej

lu specjalności, które często uzupełniają się na rynku, co ułatwia założenie własnego biznesu. Oprócz tego warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt działalności, który był wielokrotnie niedoceniany. Samorządy studenckie są środowiskiem towarzyskim, miejscem wymiany poglądów, kształtowania opinii, poznawania zdania innych osób. Budując relacje z innymi osobami studenci tworzą obraz wielobarwnego świata i otwierają się na interakcje w ramach własnego działania. Poszerzone w ten sposób horyzonty są niezbędnym elementem osobowości dobrego pracownika w czasach, gdy firmy zaczynają myśleć o swojej roli społecznej. W czasie kryzysu, momencie, w którym konkurencja na rynku pracy jest wielka, o zatrudnieniu decydują szczegóły. Doświadczenie, jakie można wynieść z funkcjonowania w inicjatywach studenckich, jest bardzo dobrą podstawą dla przyszłego absolwenta, który będzie szukał swojego miejsca na rynku pracy. W związku z tym trzeba coraz mocniej zachęcać studentów do włączenia się w pracę na rzecz samorządów swoich uczelni i innych organizacji studenckich. Wiąże się to nie tylko z korzyściami społecznymi, ale rozszerzeniem własnych kompetencji i uzyskiwaniem nowych umiejętności.

FOTO Agencja Reporter, Wikipedia CC

PERWERSYJNA MIŁOŚĆ DO ROSJI

Ślub w sercu Azji – młoda para pod pomnikiem „Centr Azji” w stolicy Tuwy – Kyzyle



Traktor Białorus forsuje kamczacką rzekę



Kamczaccy Indianie

do szamanów tak jak my do lekarza. Są tu Tatarzy, koczownicy mieszkający w jurtach, starowiercy – tacy rosyjscy Amisze. Rosja, a szczególnie Moskwa to Mekka wszystkich narodowości b. ZSRR. Różnorodność może być trudna, ale chyba to ona powoduje, że nawet ta dzisiejsza Rosja przeorana przez komunizm przeskakuje Polskę w dziedzinie kultury o wiele długości. Sytuacja obcowania z odmiennością zapładnia widać intelektualnie. Pisarze rosyjscy naprawdę potrafią konstruować powieści, które nie są jedynie zapisem rozterek autora, filmowcy robią filmy, na które chce się iść. Może w większym kraju więcej jest ludzi utalentowanych, a może żyją w ciekawszym kraju, w ciekawszych czasach?

WIELKI STEP JEST W NAS

Wiadomo jednak, że każde perwersyjne uczucie ma to do siebie, że męczy. I ja po każdym dłuższym pobycie mam ochotę na powrót do Polski i zaczynam na serio denerwować się postsowieckimi porządkami. I co śmieszniejsze, wjeżdżając do Polski z krajów b. ZSRR mam podobne wrażenie jak przy przekraczaniu granicy polsko-niemieckiej - wszędzie czystość i porządek, choć nasze wschodnie województwa nie imponują poziomem rozwoju. Jednak z pełnym przekonaniem twierdząc, że Polska częścią Zachodu nie jest i jeżeli się nią kiedyś stanie, będzie to koniec polskiego ducha. I dlatego chcę, żeby Polacy zachowali w sobie to, co najlepszego we Wschodzie – gościnność, ciekawość i odrobina szaleństwa. Dodajmy tylko do tego nasze umiłowanie wolności. Nie zapominajmy, że w końcu mieszka w nas kawałek Wielkiego Stepu. ■

JAKUB BIERNAT
autor jest dziennikarzem TV Bielsat

Miałem przyjemność zjeździć Rosję i były ZSRR wzdłuż i wszerz. Nie ukrywam - moja miłość do tego regionu to miłość bardzo perwersyjna, bo Sowietci zrobili wiele, by każdy najładniejszy kawałek swojego kraju obrzydzić.

Soczi, mieszkanie w bloku, w którym poznana na dworcu kobieta wynajęła nam pokój. W korytarzu ciężko oparty o ścianę w kucki siedzi mężczyzna – bełkoce, z ust cieknie mu ślina. Patrzymy na niego ze współczuciem – to pewnie niepełnosprawny brat tej pani. Gospodyni jednak nie wydaje się zasmucona, ani zaabsorbowana zachowaniem domownika. - To mój mąż, nie zwracajcie uwagi, miał dziś święto budowlanka - tłumaczy. I wszystko jasne - następnego dnia małżonek wyspany, ogolony, tylko trochę skacowany - swobodnie konwersuje jakby nic się nie stało. Święto to święto.

Albo inna scenka. Dziki kemping nad Bajkałem - obok naszego namiotu swój obóz rozstawił pan Sława – ratownik rosyjskiego Ministerstwa Sytuacji Nadzwyczajnych wraz z bratem podpułkownikiem Federalnej Służby Ochrony, czyli takiego rosyjskiego BOR. Przyjechali ze swoimi żonami i dziećmi odpocząć nad jeziorem. Sława pił już kilka godzin, mu nie otwarta dusza ruska nie pozwala mu nie zaprosić polskiego gościa. W grę wchodzi niezwykle „zdrowy” bimbier domowej rozmowy. Po paru głębszych toastach za polsko-rosyjskie braterstwo razem z gospodarzem udajemy się na brzeg Bajkału, gdzie w środku dnia na plaży pełnej kobiet i dzieci Sława komenderuje – „zdejmij kąpielówki jak prawdziwy mężczyzna”, po czym sam nago zanurza się w chłodnych wodach jeziora. Wspólna biesiada kończy się utratą orientacji. Rodzina więc troskliwie układa Sławę na materacu koło namiotu – a niech sobie chłop odetchnie.

I jeszcze taka. Tuwa, republika na południu Syberii – jedno z najbardziej oddalonych miejsc w Federacji Rosyjskiej. Tu nawet nie bardzo mówi się po rosyjsku i gdyby nie flagi nad budynkami, nie byłoby wiadomo, że to Rosja. Na skraj wsi

Bajtaga rozsiadło się kilku Tuwińców – przedstawiceli skośnookiego ludu tureckiego. Gotują w wielkim garze kawał mięsa z kośćmi. Jeden w kaburze pod pachą trzyma posrebrzany pistolet, inny wielkim nożem odkrawa kawały baraniny. Wódka podawana jest w uciętej szyjce od plastikowej butelki. Między nimi kreci się pan bez nóg – stracił je pod pociągiem - jak wyjaśnia. Opowieści dotyczą wojny w Czeczenii, w której jeden z nich uczestniczył i Czyngis-chana, który miał pochodzić z Tuwy. Wszyscy mają ostro

w czubie. Nagle pan bez nóg, by zabawić mojego 4-letniego syna bierze z ziemi pająka i go polyka. Chcemy się po cichu wycofać, bo atmosfera robi się coraz bardziej pijacka i nieprzewidywalna, do tego ta broń. - Musimy zabrać telefon, który zostawiliśmy do doładowania w sklepie w centrum wsi - tłumaczmy się. - Poczekajcie - mówi jeden, raczej nie ten najbardziej trzeźwy - zawiozę was. Zaprasza nas do gazika, a tam w bagażniku odkrywamy górę broni – strzelby i kalasznikowy. Po co tym panom taki arsenał, nie wiadomo, dlaczego nie boją się po pijanemu jeździć po wiosce, również nie. Podobno są pasterzami i strzegą swoich stad. Gdy wracamy ten z pistoletem słodko drzemie pod drzewem, a jego kompani obgryzają ugotowane gnaty. Po jakimś czasie udaje się nam opuścić imprezę bez strat własnych.

JĄDRO CIEMNOŚCI

Są to prawdziwe przygody i czytelnik pewnie pokławi głową - ech Rosja. Ale one

są tak naprawdę mało reprezentatywne dla tego kraju. Jednak niedoświadczony czytelnik może te obrazy pozostawione bez komentarza odebrać jako potwierdzenie swojej wiedzy nabytej po przeczytaniu reportaży takich tuzów polskiego dziennikarstwa jak Ryszard Kapuściński czy Jacek Hugo Bader. Im - dziwnym trafem - podobne przygody zdarzają się w Rosji raz na pięć minut. Okazuje się, że na Kolumbie ludzie znają smak ludzkiego mięsa. Bajkał to jezioro 1000 km od cywilizacji, na którego brzegach chodzą białe niedźwiedzie, po drogach grasują bandyci, a milicjanci są jeszcze gorsi od złoczyńców. Wszędzie pijaństwo, nędza, złodziejstwo i prostytucja. Czytelnik ma przed oczami obraz jakiejś obłędnej dzicy, gdzie nie obowiązują żadne reguły, a tubylcy zjadają ludzi żywcem. A w tym wszystkim ten nieustraszony odkrywca, który odważnie patrzy śmierci w oczy. Niezbyt to zachęcające, jeżeli nie jest się fanem survivalu. Czy to jest prawdziwy obraz Rosji? Nie bardzo.

Okazuje się bowiem, że obydwaj dziennikarscy mistrzowie stworzyli sobie osobny gatunek zwany „reportażem literackim” – gdzie rzeczywistość jest mocno podkoloryzowana albo czasami nawet, nie дай Боже, wymyślona.

TRUDNA MIŁOŚĆ

Miałem przyjemność zjeździć Rosję i b. ZSRR wzdłuż i wszerz. Nie ukrywam - moja miłość do tego regionu to miłość bardzo perwersyjna, bo Sowietci zrobili wiele, żeby każdy najładniejszy kawałek swojego kraju obrzydzić. Sowiecka cywilizacja była cywilizacją brzydoty – koślawych domów, niedokończonych budowli, błota, betonu i śmieci. O ile we Włoszech czy Francji miasteczka pięknie wpisują się w krajobraz, w Rosji wyglądają jak jakieś rakowe narośla. Do tego mamy wrażenie, że osady ludzkie z trudem wygrywiają z przyrodą w walce o przestrzeń. Niesamowite jest zobaczyć na Kamczatce przepiękne, wręcz bajkowe pejzaże z wulkanami

rodem z japońskich rycin, a u ich stóp ohydne rosyjskie blokowiska. Albo kilometry koślawych betonowych garaży na pięknym czarnomorskim wybrzeżu. Ale tak między nami - akurat mi nie możemy się za bardzo czepiać, bo Polska z estetyki też nie słynie, a i 50 lat komunizmu zrobiło swoje. Do tego faktycznie w Rosji kontakt z przedstawicielami wszelkich instytucji państwowych i sprzedawcami w sklepie nie należy do najprzyjemniejszych, jednak nikt na życie nasze nie czyha. Na szczęście rosyjski lud pozostał przyjazny i niewinny, do tego szczerze zaciekawiony obcokrajowcami, szczególnie tymi mówiącym po rosyjsku. Człowiek spotykając Rosjan zachodzi w głowę kto dokonał tych strasznych zbrodni i po chwili dochodzi do wniosku, że to wina rosyjskiego czy sowieckiego państwa – a więc struktury będącej zawsze na zewnątrz, której Rosjanin nie ma ambicji kontrolować. Ot, taki piąty żywioł. Jednak wbrew temu co mówią o sobie Rosjanie,

Rosję można pojąć i jest to kultura nam bliższa niż się wydaje. Ostatecznie zrozumiałem, że Rosja to Europa, gdy przepłynąłem Amur i znalazłem się w Chinach. Wtedy pojąłem, że Rosjanin jest Europejczykiem, choć nieco specyficznym, to jednak zwykłym sąsiadem, który ma swoje przyzwyczajenia i dziwactwa, kimś kogo mogą zrozumieć i vice versa.

RÓZNORODNOŚĆ – BŁOGOSŁAWIONA I PRZEKŁĘTA

Rosjanie mają jednak coś czego my nie mamy – różnorodność. Polska niestety utraciła ten przywilej - staliśmy się po wojnie nudnym narodem monoetnicznym. W Rosji możemy natknąć się na setki podbitych lub dobrowolnie zhołdowanych Rosji narodów, które jednak zachowują swoją odrębność. Rosja to nie tylko etniczni Rosjanie. Na Syberii natykamy się nagle na buddystów czczących Dalajlamę jak my niegdyś Jana Pawła II. Albo buriackich szamanistów, którzy chodzą

Wszyscy mają ostro w czubie. Nagle pan bez nóg, by zabawić mojego 4-letniego syna bierze z ziemi pająka i go polyka. Chcemy się po cichu wycofać, bo atmosfera robi się coraz bardziej pijacka i nieprzewidywalna, do tego ta broń



Koń i autobus Kamczatka



Rektor uniwersytetu buddyjskiego w klasztorze Iwołgińskim - Buriacja



Buddyjski mnich Buriacja



Blokowisko pod Wulkanem - Kamczatka

MIŁOŚĆ CI WSZYSTKO WYBACZY

WIEŚLAW CHEŁMIŃSKI

Pocałunek wampira, randka z żywym trupem, seks z kosmitką – współczesne kino pokazuje rzeczy, o których nie śniło się filozofom.

„Ależ Kong, przecież wiesz, że nie możemy” – rzekła sploniona Jessica Lange do gigantycznej małpy, siejącej grozę i zniszczenie na ulicach Nowego Jorku. To było dawno, bo w 1976 roku. Dzisiaj pojęcie zakazanej miłości już nie istnieje. Wszystko jest możliwe, przynajmniej na ekr-

nie. Wielkie uczucie przelamie barierę ekonomiczną, rasową i wiekową – o barierze zdrowej rosządku nie wspominając. Popularnie ongiś utwory, których dramaturg brał się z niemożności pokonania różnic, dzielących potencjalnych kochanków, trącą mąską. Współczesny dzwonnik Quasimodo bez problemu zdobyłby serce pięknej Esmeraldy. Dracula nie musiałby kłamać Miny, by podążyła za nim na skraj cywilizowanego świata. Upiór z paryskiej opery jako celebryta i dobrze zarabiający kompozytor, oganiał się od wielbicielek nawet gdyby zanichał operacji plastycznej twarzy.

Do kin trafił ostatnio „Wiecznie żywy”. Oryginalny tytuł: „Warm Bodies” znacznie lepiej oddaje treść filmu, którego bohaterem jest sympatyczny meloman w pierwszym stadium rozkładu. R ma słabość do pewnej blondynki o normalnej temperaturze ciała. Nie tylko dlatego, że skusował mózg jej poprzedniego narzeczonego. Julia, choć z pewnymi oporami, zaczyna odwzajemniać uczucie nietypowego zombie. Trzeba przyznać, że ta osobliwa hybryda horroru i komedii romantycz-

nej jest zgrabnie skrojona, a w wielu momentach – autentycznie zabawna. R to przecież skrót od Romeo, co stwarza okazję do żartowania ze słynnego dramatu Szekspira.

KĄŻDEMU WOLNO KOCHAĆ

Niestety, najczęściej paranormalne romanse są opowiedane w konwencji śmiertelnie serio. Aby czerpać przyjemność z ich oglądania, trzeba wyzbyć się sceptycyzmu. Uwierzyć, że wampiry mogą uprawiać seks ze zwykłymi śmiertelniczkami, a nawet spłodzić z nimi potomstwo. Czasy, gdy krwiopijca był odrażającą bestią i wysłannikiem piekiel minęły bowiem bezpowrotnie. Wampir XXI wieku jest przystojny jak Robert Pattinson, mądry jak Umberto Eco i bogaty jak Jan Kulczyk. A przede wszystkim może zaferować swojej wybrance Wieczną Miłość. Bella ze „Zmierzchu”, Elena z „Pamiętników wampirów” i Sookie z „Czystej krwi” wybrały najlepiej, jak mogły.

Mężczyźni na paranormalnych związkach wychodzą kiepsko. Wampiryzce mają do nich stosunek wybitnie konsumpcyjny. I nie one jedne. W horrorze „Gatunek” femle fatalne z kosmosu zaciągała facetów do łóżka, by w finale zachowywać się jak klasyczna modliszka. Prawdziwa miłość wymaga ofiar, o czym przekonał się również bohater filmu „Zimny pocałunek”. Dama jego serca, zdeklarowana nekrofilka, odwzajemniła uczucie dopiero wtedy, gdy się powiedział. Szesnaścioletni Ethan z „Pięknych istot” miał więcej szczęścia – dziewczyna, która śniła mu się po nocach po bliższym poznaniu okazała się jedynie czarownicą.

Czy każdy jest zdolny do miłości? Jeżeli wierzyć scenarzystom, nie ma przypadków beznadziejnych. Współczesny Kociuszek może trudnić się prostytutką, a i tak wzbudzi zainteresowanie księżcia („Pretty Woman”). Siłę czystego, romantycznego uczucia nie oprze się nawet gwiazda porno („Dziewczyna z sąsiedztwa”). Ważne, żeby pozostać sobą. Jeśli jesteś masochistką, nie trać nadziei. Tytułowa bohaterka filmu „Sekretarka” trafiła na szefa-sadybę (nazwiskiem nomen omen, Grey). Żyli razem długo i szczęśliwie. Prawo do szczęścia mają także niepełnosprawni („Sztuka latania”) oraz ludzie ze starganymi ner-



wami („Poradnik pozytywnego myślenia”). A co z regularnymi szaleńcami? Hannibal Lecter, najsłynniejszy ekranowy psychopata, odnalazł swoją drugą połowę tylko na kartach powieści. Autorzy ekranizacji woleli nie ryzykować tak amoralnego zakończenia. W Hollywood odważa zwykle kończy się tam, gdzie unosi się zapach wielkich pieniędzy. A thriller o doktorze-kanibalu z twarzą Anthony'ego Hopkinsa wzbogacił ich autorów o niemal 550 milionów dolarów.

ADA, TO NIE WYPADA

Żadnych zahamowań nie mają twórcy działający poza kontrolą wielkich wytwórni. W filmach Pedro Almodovara, Larsa von Triera czy Todda Solondza patologia jest najczęściej normą, a norma – patologią. W „Sprzedawca 2” Kevina Smitha powodów do śmiechu dostarcza zoofilia, w innym dziele tegoż reżysera miłość rozkwita na planie filmu dla dorosłych. Bohaterów filmu „Crash” podniecały wyłącznie wypadki samochodowe (ponoć faktycznie istnieje taka przypadłość). Funkcjonowanie w kręgu tak zwanego kina artystycznego gwarantuje immunitet, więc nie dziwny się, gdy na ekranie zobaczymy sympatycznego pedofila lub małżeństwo, umacniające swój związek przez udział w seansach seksu grupowego.

Polscy filmowcy zostali trochę z tyłu, ale szybko nadrabiają zaległości. Filip Marczewski w melodramacie „Bez wstydu” pochyla się nad losem młodzieńca, który kocha swą swoją siostrę miłością zgola nie braterską. Małgorzata Szumowska w „Sponsoringu” rehabilitowała początkujące prostytutki. Teraz próbuje szczęścia na festiwalach z opowieścią o sercowych rozterkach księdza-homoseksualisty. I pomyśleć, że jeszcze niedawno szyćtem filmowej perwersji był szkolny romans. Dzisiejsze lolitki nie poprzestają na podrywaniu nauczycieli. Odbijają chłopaków swoim matkom, a w galeriach handlowych wodzą na pokuszenie posiadaczy kart kredytowych. No cóż, miłość niejedno ma imię.

Mężczyźni na paronormalnych związkach wychodzą kiepsko. Wampiryzce mają do nich stosunek wybitnie konsumpcyjny

PO PROSTU BUDZI SZACUNEK

KONRAD LIGENZA

Książka „Po prostu Uważam Rze” była ostatnio cytowana a propos Grzegorza Hajdarczaka i jego poczytności. Twórca „Uważam Rze” Paweł Lisicki, przepytany przez Piotra Gursztyna, zawarł w swej książce złośliwą siłą rzeczy portret naszego medialnego „magnata”. Magnata, który zasłynął ostatnio wojną o literkę „w” w tytule tygodnika dziś zatytułowanego „Sieci”, i który to magnat przejął do historii prawdopodobnie jako jeden z największych grabarzy w dziejach polskiej prasy. Przejął przez niego „Rzeczpospolita” nabiera wody jak „Bismarck” po trafieniu kilkoma torpedami. „Prze-kroń” to już właściwie zombie. A największy sukces ostatnich lat w polskich mediach – czyli właśnie „Uważam Rze” – został przez Hajdarczaka własnoręcznie okaleczony w chwili dymisji Lisickiego.

Ci, których interesuje kim jest ów wielki niszczyciel, powinni po książkę Lisickiego sięgnąć. Ale z tego wywiadu-rzeki wyłania się portret znacznie ciekawszy. Chodzi o obraz samego Lisickiego. Twórca „Uważam Rze”, a obecnie naczelny „Do Rzeczy” na pierwszy rzut oka kieszko nadaje się na „prawicowego Michnika” (ileż to już osób aspirowało do tej roli! Wolek, Walendziak, Krasowski...). W środowisku, które się wokół niego zgromadziło – wydawałoby się – silniejsze osobowości niż on. Choćby wojowniczy i bezkompromisowy Bronisław Wildstein, czy błyskotliwy i charakterystyczny Rafał Ziemkiewicz, mający rzeszę oddanych fanów. A jednak to nieco bezbarwny Lisicki gra wśród tych tuzów prawicowego dziennikarstwa pierwsze skrzypce. Skąd się bierze jego autorytet?

Ta książka daje odpowiedź na to pytanie. Otóż Lisicki jest człowiekiem zupełnie innym od swych podwładnych, a zarażeniem pozostaje najbliższy temu, co oznacza, czy raczej powinien oznaczać wyraz „intelektualista”. Lisicki to spokojny, wyważony myśliciel, który nie daje się porwać emocjom. Nie jest zaślepiony. W tym co mówi i pisze nie ma jału i pod tym względem jest postacią absolutnie wyjątkową na dzisiejszej scenie publicznej i publicystycznej. Nie jest człowiekiem, dla którego celem numer jeden jest obrażenie i poniżenie opponenta. To go zdecydowanie odróżnia od takich postaci polskiego dziennikarstwa jak Michnik, Lis, Żakowski czy rzeczoncy Wildstein. Owszem, diagnozy Lisickiego są dość podobne do Wildsteinowych, ale temperatura dyskursu zupełnie inna.

Ta trzeźwość, wręcz intelektualny chłód Lisickiego widoczny jest w książce nawet wtedy, gdy mówi o Tomaszu Lisie. Pozostaje spokojnie dobitny nawet tam, gdzie każdy inny polski „intelektualista” uległby emocjom i rzuciłby publicznie stycyznym mitem. Z „Po prostu Uważam Rze” wyłania się postać, jakby to powiedzieć, starszej daty. Ale ta anachroniczność okazuje się największą i wyjątkową zaletą Lisickiego. Po prostu budzi szacunek.



PO PROSTU UWĄŻAM RZE Paweł Lisicki, Piotr Gursztyn, wydawnictwo The Facto 2013 r.



KRZYŻOWKA

	PRZECIWNIK HELIOCENTRYZMU	UDZIELANE RZĄDOWI, ZARZĄDOWI	SKŁADANIE REKLAMACJI	WYWIAD	UTWÓR MUZYCZNY W TEMPIE UMIARKOWANYM	BRZUSZKA ALBO USTNA SŁODKA POTRAWA, DESER	DAWNY GITARZYSTA ZESPOŁU "BREAKOUT"	IMIE AKTORA PIĘTASZAKA	BARTOLOMEO, ODKRYWCZA	BECKA W FARBARNI	RENIFER	GÓRSKA POCHYŁOŚĆ
PODDAWANIE SKÓRY DZIAŁANIU GARBNIKOWI, INACZAJ GARBOWANIE							3		PRZEDSIĘBIORSTWO, ZAKŁAD			
GRA PODWÓJNA W TENISIE				15			9		CZŁONEK D. TAJNEGO STOWARZYSZENIA WILEŃSKIEGO			
NARZĘDZIE UŻYwane W GORNIC-TWIE				16	GROŻNA DLA ŻYCIA CHOROBA ALBO TYTUŁ POWIEŚCI CAMUSA	GOŚCZENIE HASEŁ OBŁICZONYCH NA EFEKT						
AMERY-KAŃSKI WYNALAZ-CA BRONI					MIASTO KOŁO RYBNIKA W DZIEK	WZÓR MIARY ARABSKIE			PRACUJE W MASARNI			
5								FILozOF Z ROTTEN-DAMU				
WIEZIENIE M-1								STRUŚ AMERY-KAŃSKI, HODOWANY DLA OZDOBNI-CZYCH PIÓR				
DAWNA MONETA												
... VON BISMARCK												
POJAZD KOLARZA												
ZIEMNIAK W GWARZE POZNANSKIEJ												
LIWIA FUN-KCJI SINUS												
FUTERAŁ												
MIESZKANIA USA												

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----

palladium

warszawa . złota 7/9

LUXT RPEDA

WRAZ Z RUST I JUTRO WIECZOREM

W RAMACH AKCJI

WWW.FB.COM/WIERNOSC

Wierność
jest sexy!

4 KWIETNIA START 18:00

CENA BILETU W PRZEDSPRZEDAŻY 39 PLN, W DNIU KONCERTU 45 PLN

BILETY DO NABYCIA W

eventim

MAMY TWÓJ BILET.

ORAZ:

KASIE BILETOWEJ PALLADIUM UL. ZŁOTA 9 OD PN DO ND W GODZ. OD 12.00 DO 19.00,
BIURZE KLUBU PROXIMA UL. ŻWIRKI I WIGURY 99A OD PN DO PT W GODZ. OD 9.00 DO 17.00,
BIURZE FUNDACJI UW UL. KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28 OD PN DO PT W GODZ. OD 9.00 DO 17.00,
W BILETERIACH EMPIK ORAZ SIECI SKLEPÓW MEDIA MARKT I SATURN.

SPORT

CO SPRAWIA, ŻE KOCHAMY SKOKI?

MIKOŁAJ
RÓŻYCKI

Czy doczekaliśmy się następców Fibaka, Grubby czy Bońka? Niestety nie. Ale koniunkturę na Adama Małysza wykorzystaliśmy całkiem nieźle: gościł w zawodach Pucharu Świata i mamy rozsądny program szkoleniowy polskiego związku narciarskiego.

Kiedy w małym norweskim miasteczku Telemark w połowie XIX wieku wybudowano prototyp skoczni narciarskiej, nikt z grupy śmiałków tworzących wówczas podwaliny narciarstwa nie mógł przewidzieć, że właśnie rodzi się jedna z najpopularniejszych zimowych dyscyplin sportowych. Nie mogli też przewidzieć, że dzięki nim pewien niedoszły na szczęście dekarz z Wisły, stanie się największym bohaterem Polaków od czasów Jana Pawła II i Lecha Wałęsy. W czym tkwi fenomen tego sportu? Może w pewnym podobieństwie z lataniem, które od zawsze fascynowało i inspirowało człowieka? A może w ludziach, którzy decydują się go uprawiać? Warto przyjrzeć się temu fenomenowi w sposób bardziej kompleksowy. Paradoksalnie ułatwia to zakończenie kariery przez Adama Małysza.

Choć brzmi to trywialnie, by skakać przede wszystkim potrzebne są góry i śnieg. Owszem, zdarzały i zdarzają się skocznie w miejscach takich jak Warszawa, ale nikt od końca lat 80-tych z nich nie korzysta. Drugi warunek to same skocznie, czyli infrastruktura, którą trzeba utrzymywać przez cały rok. Kluczowe są tradycje sportowe kraju i kultura oraz wysokość finansowych nakładów. W innych przypadkach sukces rodzi pieniądze, tworzy modę na daną dyscyplinę, co w konsekwencji daje większe szanse na wyłowienie i wychowanie kolejnych mistrzów i idoli. To właśnie stało się w Polsce. To wyróżnia skoki na tle całego polskiego sportu po 1989 roku.

IDEALNE DLA KIBICÓW

Skoki są dobrym przykładem sportu telewizyjnego, ale nie tak skrajnym jak na przykład kolarstwo, gdzie tylko telewizja daje nam pełen obraz zmagania. Kupując bilet na zawody, kupujemy możliwość zobaczenia na żywo wszystkich zawodników i wszystkich skoków. Jak to porównać z kibicowaniem na żywo Justynie Kowalczyk? Ten atut łączy się dodatkowo ze specyficznym napięciem, które wytwarza oczekiwanie na trwający kilka lub kilkanaście sekund skok. Trudno o takie emocje w przypadku podziwiania kilkugodzinnej harówki biegaczy czy biegaczek.

Niektórzy niewiele się myślą porównując skoki do „cyruku objazdowego”. Rok w rok, od listopada do marca, co tydzień kolejne miasta na kilku kontynentach najeżdżane są przez „hordy” skoczków, ich sztaby trenerskie, dziennikarzy i ekipy telewizyjne, sponsorów. Zakopane nigdy nie przeżywa większego „oblężenia” niż w weekend zawodów Pucharu Świata. Ale wie-

le miejscowości dużo by dało, by się na tę listę załapać. Prestiż, pieniądze, obecność w mediach, turystyka to dodatkowe korzyści oprócz tych czysto sportowych.

ROMANTYZMU JUŻ NIE MA

Warto pamiętać, że współczesny sport zawodowy to idealne miejsce na testowanie technologii i nowych rozwiązań przez producentów sprzętu i dostawców różnych usług. Firmy ponoszą nakłady, ale później mogą je spieniężyć w masowej produkcji.

Buty, wiązania, narty, smary, kaski, kombinezony, odzywki i wiele innych testowanych jest właśnie m.in.: w skokach czy zjazdach. W tym aspekcie skoki nie różnią się od innych dyscyplin. Są świetnym polem doświadczalnym i nośnikiem reklamowym. Czasem zupełnie nowe rozwiązania budzą duże emocje i mają wpływ na wyniki czysto sportowe.

Przykładem może być kombinezon czy wiązania butów skoczków: jakiegokolwiek technologiczne usprawnienie może przyczynić się do minimalnego zmniejszenia oporu ciała czy powietrza. A to może stanowić istotną różnicę przy w miarę zbliżonym poziomie wytrenowania najlepszych zawodników.

DLACZEGO ICH PODZIWIAMY?

Co powoduje, że skoczki stają się bohaterami mas? Że kochają ich miliony? Może pociąga nas tak duża zależność od siły natury? Misterny plan treningowy może zostać zniechęcony przez silny wiatr czy niską temperaturę. Skoki to sport indywidualny, trzeba najpierw wygrać ze sobą, a dopiero później z innymi. Może zatem lubimy przyglądać się ludziom pokonującym własne słabości, ograniczenia i strach? Małysz, Hannawald czy Ammann nie są niedoścignionymi atletami, herosami wytrenowanymi do granic możliwości. To mężczyźni niepozorni, drobni fizycznie, chudzi. Zwyczajni. Kluczowa jest dieta, trening nastawiony na siłę

i dynamikę, ale też fizyczna świeżość i mentalny luz. Oczywiście bez wrodzonych predyspozycji nie na szansa na sukces i poważne skakanie. Adama Małysza niosły niesamowite mięśnie, złożone z białych włókien. Przeciężny Kowalski ich nie ma, ale widząc skoczka nie popada w przesadne kompleksy.

Ciekawostką jest fakt, że skoczkowie nie stronią od papierosów czy piwa. W innych sportach absolutnie nie wskazanych. Tu reżim, oprócz tego wagiowego, tak często podkreślany przez mistrza z Wisły, jest jednak mniejszy. Skoki poddają organizm potężnym obciążeniom, ale częste są przypadki sportowej „długowieczności”. Noriaki Kasai ma już 40-stkę. Inną kwestią jest odchodzenie w szczytowym momencie kariery – to potrafi niewielu, a Małysz jest przeciwieństwem na przykład Martina Schmitta.

HEROSI, ALE TACY JAK MY

Kim są ludzie, którzy pędzą na nartach 100 km/h i lecą w powietrzu przez kilkadziesiąt lub kilkaset metrów? By to robić trzeba być trochę szalonym, uzależnionym od adrenaliny i bać się niewielu rzeczy.

Małysz po jednym ze swoich najśmieszniejszych skoków powiedział: „Myślałem, że nigdy nie wyładuję”. Tylko ktoś naprawdę odważny porwałby się na skoki na „mamutach”, czyli skoczniach od długich skoków. Odległości sięgają tam nawet ćwierć kilometra! Przy dość zbliżonym treningu, w miarę podobnym sprężeniu i warunkach fizycznych to sfera psychiczna stanowi różnicę przechylającą szalę zwycięstwa. Oddając skok trzeba całą energię i koncentrację skierować na te kilkanaście sekund. Dla niektórych staje się to zbyt wyzercupujące.

Wymieniony już Schmitt po jednym świetnym sezonie przez następne 10 lat próbował odnaleźć choć ułamek ówczesnej formy. Inni, jak nasz Małysz czy Hannawald, przez lata nie obniżają poziomu. Skoczkowie nie są wolni od pokus i problemów, jakie rodzić może wejście do świata mediów i celebrytów. Bartek Dobroch na lamach Tygodnika Powszechnego w tekście „Orla cień” (22.03.2011) uchwycił to w następujący sposób: „Norweg Espen Bredesen poradził zagubionemu w natłoku pokus i propozycji skoczkiowi (Adamowi Małyszowi – przyp.red.): będziesz naprawdę wielkim zawodnikiem dopiero wtedy, gdy nauczysz się odmawiać”. (...) Ten sam wir wyrzucił kiedyś na margines sportu Wojciecha Fortunę, po czym wessał do piekła alkoholizmu, podobnie jak najbardziej utytułowanego skoczka w historii Matii Nykanena, który po dekadzie triumfów objawił się jako striptizer”.

Skromność, pozostawanie sobą, naturalność, brak pozy - to w nich kochamy. Skoki, jak jeszcze spora część sportu, jest jeszcze wolna od politycznej poprawności. Skoczkowie mówią, co myślą i wcale nie budzą tym zdziwienia czy oburzenia. Małysz podziwiający żonę, Stoch mówiący o Bogu, a młody Biegun z uśmiechem odpowiadający, że po swoim najlepszym występie po prostu pójdzie na pizzę, są tak samo naturalni jak my.

Parafrazując słowa radiowego komentatora Tomasza Zimocha, wypowiedziane w trakcie szczytowego okresu „małyszomanii”, skoki narciarskie „przeskoczyły do naszych domów, przeskokowały do naszych serc, przeskokowały do naszej krwi”. Kto miał szczęście żyć w epoce Małysza i dziś już nie śledzi tak mocno wydarzeń ze świata skoków, na pewno i tak nie jest im obojętny. Chyba już zawsze będą nas fascynować ludzie podobni do nas, w których dostrzegamy boski pierwiastek, ludzie zmagający się z samym sobą i siłami natury.



CHAMSTWO JEST I W RAJU

IGOR ZALEWSKI

Skąd się bierze chamstwo? Podobno brak wychowania wynosi się z domu. Ale mam na ten temat teorię uzupełniającą: chamstwo jest dodatkiem do zawodu urzędnika. Zjawisko to zaobserwowałem podczas miesięcznej podróży po Wietnamie i Kambodży. Zasadniczo ludzie w obu krajach są bardzo mili.

Kambodżanie są wręcz najsympatyczniejszymi istotami, jakie kiedykolwiek spotkałem. Troskliwi (obcy ludzie zwracali uwagę, że mój śpiący w wózku synek ma odkrytą nóżkę, co mogło go narazić na poparzenia słoneczne), pomocni (małuch chce zrobić kupę w moim domu, bo nie ma gdzie? Ależ bardzo proszę), grzeczni, uśmiechnięci i z wzruszającą ufnością w oczach. Wietnamczycy są znacznie mniej otwarcy, ale zasadniczo również poczciwi. Oczywiście nie wtedy, gdy jadą na swoim skuterku. Nie ma wtedy mowy o grzecznościach, ustępowaniu z drogi czy zwalnianiu. Przejście przez dużą ulicę w Sajgonie z dzieciakiem na barana było jedną z bardziej kozackich

akcji w moim życiu. Moja żona do dziś mdleje, gdy widzi nadjeżdżający na nią rój motorowerów.

A zatem zwykły Khmer, czy zwykły Wietnamczyk, z którym obcowaliśmy był cudownym oka-



Wszystko jest w Wietnamie kapitalistyczne z małym wyjątkiem. Mentalność, to jest ta pozostałość socjalizmu, której najtrudniej się pozbyć.

zem gatunku ludzkiego. Wystarczyło jednak, by założył jakiś uniform oznaczający urzędniczą godność, a chamiał natychmiast.

Jeden, jedyny cham, jakiego spotkałem w Kambodży to był pogranicznik kontrolujący paszporty w Siem Reap, nieopodal Angkor Watu. Był to też jedyny Khmer, który wyglądał jak wieprz-

I tak się też zachowywał. Pogardliwymi ruchami dłoni przyzywał kolejne mróweczki z paszportami, nie odpowiadał na powitania, a miną wyrażał zniesmaczenie, że musi obcować z tak podłym

gatunkiem. Po czym gdy wbił już należną pieczęć, odprawił podczłowieka ruchem ręki, którego pozazdrościłby sam Ludwik XIV Król-Słońce. To jednak prawda, że władza – nawet najmniejsza – psuje człowieka. To bydlę w mundurze nie miało absolutnie nic wspólnego ze swymi niewinnymi krajanami.

W Wietnamie jest podobnie z jednym zastrzeżeniem. To kraj socjalistyczny. Przynajmniej w teorii. Owszem, widać czerwone gwiazdy i portreciki Ho Chi Min-

ha, ale to jedyne atrybuty czerwonej przeszłości. Poza tym Wietnam jest do cna kapitalistyczny: królują dolary, handlują się wszystkim i wszędzie, wielkie neony Sanyo i innych firm płoną na miejskich drapaczach chmur, a na głównej ulicy Sajgonu królują salony Prady i innej sra-

dy. W dodatku pojawiają się już spalone dzieci, będące jawnym dowodem bogacenia się obywateli. Wszystko jest w Wietnamie kapitalistyczne z małym wyjątkiem. Mentalność, to jest ta pozostałość socjalizmu, któ-

rej najtrudniej się pozbyć. Więc niby handlują i chcą zarabiać, ale jeśli tylko mogą, zachowują się jak ekspedientka w mięsnym w roku 1984. Pokazują ci, żeś nikim. Oczywiście tylko wtedy, gdy coś od nich zależy.

My takiego traktowania doznaliśmy w zupełnie niewinnym przybytku zwanym wesołym miasteczkiem. Wejście do niego było okropnym błędem, co pracownicy lunaparku dawali nam do zrozumienia przez cały nasz pobyt. Najpierw nie dostrzegali nas przez dwadzieścia minut, mimo że byliśmy jedynymi gośćmi, którzy dość stanowczo próbowali ich wyrwać z letargu. A potem robili taką łączę, jakby byli najpopularniejszą smażalnią ryb nad Bałtykiem w deszczowe lipcowe popołudnie.

Także alfonsi nie wyzyli się jeszcze socjalistycznej mentalności. Gdy proponują ci „beautiful young girl” są przemili, acz ohydnie się ślinią. Kiedy odmawiasz, patrzą na ciebie jak na robaka. Rządzą dolary, ale socjalistyczny wirus cały czas wżera się w mózgi.

KARTKA OD MELLERA

STOLICA KAMASUTRY

ANDRZEJ MELLER

Pocztówka ze stolicy Kamasutry Khajuraho to niejako wizytówka Indii. Chyba każdy widział kiedyś zdjęcia świątyni z płaskorzeźbami, na których ludzie uprawiają seks w tak wysublimowanych pozach, że mógłby im pozazdrościć niejeden mistrz olimpijski w gimnastyce. W czasie kiedy u nas myszy konsumowały Popiela, a potem w piastowskich kniejach Polanie przyjmowali chrzest, tu w małej indyjskiej wiosce na północy kraju miejscowi władcy zbudowali ponad 80 świątyni poświęconych różnym hinduskim Bogom. Swą sławę zespół świątyni (do dziś pozostało jedynie 25) zawdzięcza szczególnie bardzo bogatej dekoracji rzeźbiarskiej zewnętrznych ścian. Tworzą ją rytmiczne układy sple-

tanych ze sobą postaci. Po pierwszej wizycie w zespole świątynnym spytałem miejscowego dziennikarza, który wyznaje islam, czy muzułmanom nie przeszkadza, że w wiosce obok bawią się ich małe dzieci, a tu ludzie przedstawieni na rzeźbach kopulują nawet z końmi. - To nie problem - odparł 42-letni Akhram Khan zanosząc się śmiechem. - To jest sztuka i część naszej wspólnej indyjskiej tradycji. W końcu zawsze przychodzi taki moment, że trzeba wytłumaczyć dzieciom skąd się wzięły. Zresztą większość rzeźb przedstawia bóstwa, ludzi w polu, wojowników w czasie bitwy...

Teorii na temat powstania świątyni jest wiele. Mnie najbardziej spodobała się ta ludowa, którą

sprzedał mi 26-letni Amit, chłopak, który z ojcem i braćmi wyciska tu soki. Król sokowirówek wytłumaczył mi, że dawno temu pewien władca postanowił założyć tu swoją siedzibę, ale rzuciło mu się w oczy, że w okolicy jest dość pusta. Zbudował zatem świątynię z rzeźbami, na których ludzie radośnie spółkują, aby tchnąć życie w to miejsce, żeby poddani zaczęli się rozmnażać. Ładne, co?

Wśród uczonych panuje jednakże powszechna zgoda, że owe erotyczne parady przedstawiają sceny z zaślubin boga Sziwy z boginią Parvati, uosabiającą boską kobietą moc (shakti), i są niczym innym jak tantryczną manifestacją potęgi i znaczenia seksu w kreacji, nie tylko ludzkiej, ale i kosmicznej – twórcza siła boskości miała bowiem charakter seksualny. Świat, który powstał podczas stosunku seksualnego bogów, to jeden z motywów hinduskiej kosmogonii. Tak się składa, że dotarłem tu w momencie, kiedy całe Indie zaczynają 10 marca świętować Shi-

varatri. Jest to radosne święto, które upamiętnia właśnie zaślubiny Sziwy i Parvati.

Będzie ostre imprezowanie. Na polu pod miasteczkiem już rozstawiono



Erotyczne parady przedstawiają sceny z zaślubin boga Sziwy z boginią Parvati, uosabiającą boską kobietą moc (shakti), i są niczym innym jak tantryczną manifestacją potęgi i znaczenia seksu w kreacji

namioty, bowiem ma tu ściągnąć aż 70 tysięcy ludzi. Szef policji regionu, płk Kelash Nahat, do którego się wprosiłem na wywiad nie krył przede mną dumy, że to właśnie on pokieruje ochroną całej imprezy. Do dyspozycji ma... cztery stare jeepy, dwa motocykle i 76 policjantów, z czego wynika - jak szybko obliczyłem, że jeden policjant przypada na 921 i pół przyjeźdnego, a trzeba będzie także wziąć pod lupę miejscowych lowe-lasów, którzy tradycyjnie na potęgę podrywają tu białe turystki. W końcu to - było nie było - stolica Kamasutry... Niektórzy z nich potrafią zaczepiać dziewczyny po włosku, japońsku, rosyjsku, choć nieraz słychać na Jain Road „czegoś kochanie, jak się masz?”. Tuż przed rozpoczęciem święta udałem się do wioski Tikri na IV Wyścigi Riksz Pedalowych. 108 śmiałków wyruszyło w pięciokilometrowy sprint po dość zdelowanych tu drogach. Wygrał 32-letni Radżesz ze Starej Wsi. Brawo. Zwycięzca otrzymał czek na 15000 rupii, czyli 900 PLN - to dużo zważywszy na to, że kelner zarabia miesięcznie 100 PLN, a Radżesz za kurs po mieście dostaje złotówkę. Chłopak może się uznać za szczęśliwca, choć jutro cała okolica będzie promieniować radością w rytm dobiegającej z głośników mantry Om Namah Śiwaja, czyli „Pokłon Tobie Sziwo”.

Rozwiązanie krzyżówki z strony 9: „Fajeczka no i leciało”

koncept DWUTYGODNIK AKADEMICKI, Wydawca: FIM, adres redakcji: ul. Solec 81b; lok. 73A, 00-382 Warszawa, Redaktor naczelny: Wiktor Świetlik, projekt graficzny: Piotr Dąbrowski, email: redakcja@gazetakoncept.pl, www.gazetakoncept.pl Aby poznać ofertę reklamową prosimy o kontakt pod adresem: reklama@gazetakoncept.pl

Nasz „KONCEPT” jest monitorowany przez:



OSOBY ZAINTERESOWANE DYSTRYBUCJĄ „KONCEPTU” NA UCZELNIACH, PROSIMY O KONTAKT POD ADRESEM: redakcja@gazetakoncept.pl